

Tadeusz Pilch

Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie

## Dwie pedagogiki

## Two pedagogies

**ABSTRACT:** The message of this paper attempts to show two concepts of the practice of pedagogy, understood as a science and practical activity. The first is favoured by academic circles and as such, academic pedagogy is characterised by social isolation, environmental limitation and the dominance of intellectual and cognitive reflection. In result, it becomes a formula of powerlessness towards all adverse changes and negative developmental strategies. The second style of pedagogical practice is represented by pedagogy of action. Phenomenon considered to be harmful are changed through practical action. For instance, schools that are predestined to be closed down are able to continue to run under a new administrative structure as institutions independent from central government. In such activities one may observe a positive determination, whilst the concept described at the beginning is dominated by overwhelming helplessness in the face of hostile reality. Out of the more engaged active strategy, social pedagogy was born.

**KEYWORDS:** Helplessness of scientific reflection, pedagogy in action, the accord for the common good.

**STRESZCZENIE:** Komunikat jest próbą ukazania dwóch koncepcji uprawiania pedagogiki jako nauki i działania praktycznego. Pierwszą preferuje środowisko akademickie i jako pedagogika „akademicka” charakteryzuje się społeczną izolacją, ograniczeniem środowiskowym, dominacją refleksji intelektualnej i poznawczej. W rezultacie jest to formuła swoistej bezsilności wobec wszelkich niekorzystnych przemian i strategii rozwojowych. Drugi styl uprawiania pedagogiki, to pedagogika działania. Zjawiska oceniane jako szkodliwe są zmieniane w działaniu, np. likwidowane szkoły są dalej prowadzone w innym porządku administracyjnym, jako instytucje niezależne od struktur państwowych. W tym działaniu widać pozytywną determinację, podczas gdy w pierwszym dominuje obezwładniająca bezradność wobec nieprzyjemnej rzeczywistości. Z takiej strategii działania narodziła się pedagogika społeczna.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Bezradność naukowej refleksji, pedagogika w działaniu, porozumienie dla wspólnego dobra.

W październiku 2014 roku uczestniczyłem w dwóch, w pewnym sensie niezwykłych, konferencjach. Ich niezwykłość polegała na odmienności przyjętych założeń, całkowicie innym przebiegu obrad i na różnym odbiorze społecznym. Problematyka obu jednak mieściła się w paradygmacie teoretycznym pedagogiki społecznej.

Pierwsza to konferencja zorganizowana przez Katedrę Pedagogiki Społecznej i Katedrę Pedagogiki Opiekuńczej Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Do współorganizacji zaproszono Federację Organizacji Socjalnych województwa Warmińsko-Mazurskiego. Wspominam o tym, ponieważ jest to praktyka rzadka i godna uwagi.

Druga to konferencja zorganizowana przez Stowarzyszenie „Eduktor” w Łomży, w 15-lecie istnienia i działalności na rzecz rozwoju edukacji i społeczeństwa obywatelskiego na obszarach wiejskich. Pełna oficjalna nazwa instytucji brzmi: Społeczno-Oświatowe Stowarzyszenie Pomocy Pokrzywdzonym i Niepełnosprawnym „Eduktor” w Łomży.

Konferencja akademicka Katedr UWM, kierowanych przez dwoje znanych pedagogów społecznych Ewę Kantowicz i Andrzeja Olubińskiego, było drugim spotkaniem z cyklu zainicjowanych przez ten ośrodek naukowy serii spotkań nazwanych udanie i obiecująco „Zagrożone człowieczeństwo”, tym razem ukierunkowane na „poszukiwanie i rozwijanie sił społecznych”. Pierwsza konferencja z tego cyklu odbyła się 7–8 czerwca 2011 r. również w Starych Jabłonkach, obok ogólnej nazwy – „Zagrożone Człowieczeństwo” została doprecyzowana określeniem: „Typologia zagrożeń rodziny i różnych faz rozwoju człowieka”. Uważam, że nie znajdziemy wśród setek odbywanych konferencji w naszych środowiskach nauk społecznych wielu podobnie udanych określeń tematyki konferencyjnej; trafiającej w sedno współczesnych niepokojów i potrzeb poznawczych oraz terapeutycznych. Ponownie podkreślam, że wśród organizatorów konferencji znalazła się Federacja Organizacji Socjalnych województwa Warmińsko-Mazurskiego. Była to więc próba mariażu nauki akademickiej i formy jej stosowania w praktyce społecznej; próba ubogacenia zamkniętego dotąd w murach ośrodków akademickich dyskursu naukowego nad rzeczywistością w jakąś formę przemiany myśli teoretycznej w praktykę społeczną.

Mimo wyjątkowego pomysłu tematycznego, oraz chyba jednak symbolicznego związku z praktyką reprezentowaną przez ową regionalną federację organizacji socjalnych, konferencja w Starych Jabłonkach pozostała akademicką formułą uprawiania nauki, która bardzo udanie służy przyjętym i kulturowanym od lat formom akademickiej ekspresji mądrości, ale jest słabo, lub w ogóle nieprzekładalna na język praktyki społecznej, nie mówiąc już o realnym wpływie na rzeczywistość. Pozostała jak setki innych, podobnych konfe-

rencji „wież z kości słoniowej”, światem osobnym i bezsilnym wobec rzeczywistych zagrożeń. Już w trakcie konferencji rozgorzały prawdziwe spory o te kwestie. Niezwykle ciekawe, udokumentowane wystąpienia Andrzeja Olubińskiego o paradoksach parametryzacji w naukach społecznych oraz Andrzeja Baładynowicza o cyberprzemocy, manipulacji i uprzedmiotowieniu człowieka wywołały pytania z sali: jaki będzie praktyczny sens tych mądrych konstatacji? Czy dotrą do ośrodków decyzji? Czy którakolwiek z tych myśli zostanie wdrożona w praktykę w postaci zarządzenia, decyzji...? Czy w ogóle dowie się o nich ktokolwiek, kto zarządza tym właśnie obszarem rzeczywistości? Muszę przyznać, że dobrej odpowiedzi nie było. Ze złością skonstatowano, że najważniejsze nawet prawdy z akademickich konferencji nie przebijają się do ośrodków decyzji, że pozostaną na papierze, zapełnią wydawnictwa pokonferencyjne, które czytane będą znowu tylko przez środowisko akademickie. Mądrość i nawet najbardziej pożyteczne prawdy krążą w zamkniętym i symbolicznie izolowanym świecie akademickim.

Nie mamy chyba prawa uskarżać się na jakiegokolwiek ograniczenia w ekspresji i upublicznianiu nawet najbardziej kontrowersyjnych poglądów i formułowanych postulatów. Gdzie kryje się więc tajemnica całkowitej obojętności „ośrodków decyzji” (tak w uproszczeniu nazywam instytucję państwa ze wszystkimi jego instancjami i atrybutami), wobec ewidentnych spraw, bolączek, zagrożeń, które podnoszą środowiska naukowe. Inna rzecz, że nasze naukowe środowiska wobec tysięcy problemów i doniosłych dla rozwoju kraju spraw są „niewidome”, lub nie uznają ich godnymi swego zainteresowania. Przechodzimy obojętnie wobec polityki zatrudnienia, która „wypycha” za granicę polski kapitał społeczny, bo tu ten „kapitał”, czyli młodzi ludzie, nie mają żadnej szansy na ludzką stabilizację. Nie dostrzegamy wadliwej od dziesięcioleci polityki prorodzinnej, dzięki której polskie wskaźniki rozrodczości są najniższe w Europie i jedne z najniższych w świecie... Kto ponosi winę za trwające dziesiątki lat w bezrefleksyjnej bezmyślności szkodliwe polityki naszych rządów? Rządy czy może ośrodki opiniotwórcze, w tym nauka?

Nauki pedagogiczne, nauki o polityce – zgodnie z klasyfikacją obszarów, dziedzin i dyscyplin i prawne poświęciły dziesiątki konferencji i zapełniły dziesiątki tomów koncepcjami zracjonalizowanych sposobów organizowania pomocy społecznej, pracy socjalnej, jej profilaktyce, organizacji i doskonalenia. Od kilkudziesięciu lat trudno uznać, że w tej dziedzinie dokonał się istotny przełom. Podobne zależności moglibyśmy ukazać na przykładzie problemów polityki rodzinnej, stosunków pracy, profilaktyki społecznej... i wielu innych obszarów! Jakie fatum ciąży na przykład nad naszą polityką społeczną, że mimo setek konferencji, publikacji i oczywistych prawd kraj nasz umacnia swój

światowy prymat w liczbie punktów dystrybucji alkoholu, i to już w wymiarze całodobowym? Czy liberalne prawo gospodarcze całkowicie odebrało politykom rozum? Nie, to tylko ze słownika polityki państwowej zniknęło pojęcie i praktyka – odpowiedzialności!

I ta piękna i mądra konferencja i dzieło, które zapewne będzie jej owocem, staną się kapitałem zamkniętym w salach uniwersyteckich i bibliotekach. Ponad 60 referatów, relacji z badań, projektów rozwiązań instytucjonalnych i systemowych nie doczeka się zainteresowania ze strony żadnego resortu, żadnego urzędnika odpowiedzialnego za nasze życie zbiorowe. Wzbogacą skarbnicę wiedzy, która jeszcze wzmocni siłę bezsilnej nauki.

Ale czy to oznacza, że my, naukowcy, badacze, analitycy jesteśmy bez winy? Czy bezmyślność i powiedzmy wprost – nieodpowiedzialność elit rządzących – usprawiedliwia nas? W jaki sposób zakłóciliśmy dobre samopoczucie rządzących? Czyż nie wiemy, że zasadnie opinia publiczna polityków, parlamentarzystów, urzędników wysokiego szczebla, umieściła na samym dole drabiny poważania społecznego? Czyli odmawia im intelektualnej legitymacji do zachowań racjonalnych, reformatorskich, obarcza ich brakiem zaufania, że mogą działać na rzecz dobra wspólnego, przypisuje złe intencje...

Niech jednym z dowodów będzie casus prawny związany z tzw. reprzywatyzacją. Przed blisko 30 laty rozpoczęły się niepokoje związane ze zgłaszanymi roszczeniami rzekomych właścicieli domów, działek zajętych przez miasto na podstawie tzw. dekretu Bieruta. Z czasem procesy „reprzywatykacyjne” stawały się coraz bardziej masowe, nabrały cech wyraźnie kryminalnych, ich odpryskiem było morderstwo walczącej lokatorki przez spalenie. Policja, oczywiście nie wykryła sprawców, prokuratura w ogóle sprawą się nie zainteresowała... Dziś, po kilku latach od tragedii mieszkanie lokatorki, uwikłany w procedurę wywłaszczenia „właściciel” wystawia na sprzedaż za milion złotych! W międzyczasie prasa szeroko opisuje nieprawości reprzywatykacyjne polegające na uprawomocnieniu przez sądy przedstawicielstwa osoby – właściciela, który liczy sobie 150 lat, wyczyny tzw. „czyścicieli” kamienic, którym przy czynnościach towarzyszy policja, aby wyrzucani lokatorzy, czasem ludzie kalecy, nie zakłócili ich „uprawnionych” czynności, zwracanie boisk szkolnych, szkół, przedszkoli, bo zdaniem sądu „usługi oświatowe może spełniać także podmiot prywatny”. Oto Państwo i jego organy, nad ich niezakłóconym funkcjonowaniem czuwa prezydent miasta w randze profesora prawa!

A teraz znajdziemy jakikolwiek głos sprzeciwu środowiska naukowego, którego przedstawiciele dla odmiany zajmują pierwsze miejsca na liście zawodów zaufania i prestiżu społecznego. Może jakąś konferencję o socjalnych skutkach procedur reprzywatykacyjnych. Może konferencję poświęconą etyce

służb publicznych, policji, prokuratury, sądownictwa, służb rzekomo zaufania społecznego. A może manifest przeciwko nieprawościom, wyjąwszy protesty zmarginalizowanej grupki socjalistów, których przedstawicielem jest Piotr Ikonowicz, i którego policja aresztuje, a sąd skazuje na więzienie, bo zakłóca „porządek prawny państwa”! Otóż nie znajdziemy takiej konferencji i takiego stanowiska. Wdrukowana w świadomość środowiska nauki zasada, że nauka nie para się polityką, siedzi w niej mocno już trzecie pokolenie. Nic nie wskazuje na to, że się ocknie, że dostrzeże swoje społeczne powinności. Na „naprawę” klasy politycznej, w warunkach panującej u nas kultury politycznej, nie ma co liczyć!

A teraz o drugim spotkaniu, które organizatorzy nazwali „uroczystą konferencją”, w 15-lecie założenia i działalności Stowarzyszenia „Eduktor” w Łomży. Pierwotnym impulsem powstania „Eduktora” była chęć ratowania likwidowanych małych szkół wiejskich. Dzisiaj, po piętnastu latach istnienia, jest to jedna z najbardziej dynamicznych i pożytecznych struktur społecznego działania w kraju. Narodziła się z intelektualnego pomysłu kilku ludzi, którzy uwierzyli w oczywistą prawdę, w którą do dzisiaj nie mogą uwierzyć kreatorzy wielkiej polityki, a nawet naukowcy uniwersyteccy, że likwidowanie szkoły jest społecznym grzechem! Prawdziwą przyczyną likwidacji małych szkół, w przeważającej skali na wsi, były oszczędności. W sensie rzeczowym powód taki jest wątpliwy, zważywszy skutki takich decyzji wyrażane w tzw. rachunku ciągłym. Widać to na przykładzie nowego pomysłu jakim wślawiła się najpierw Warszawa, a za nią inne wielkie miasta: Poznań, Kraków, Wrocław... – likwidacja szkolnych stołówek. Jeśli obliczyć skutki wymuszonego bezrobocia kucharek, obsługi, koniecznych zasiłków, wzrostu cen posiłków dla dzieci, dewastacji „majątku kuchennego”..., to korzyści z tych oszczędnościowych posunięć odniosły tylko firmy cateringowe. Podobnie jak ze słynnym już zatrudnianiem sprzątaczek przez tzw. firmy zewnętrzne... Idę w te dygresje, aby pokazać brak głębszego sensu w działaniach „reformatorskich” władz politycznych naszego państwa. Więcej, chcę powiedzieć, że największe nasilenie „oszczędnościowego” likwidowania małych szkół na wsi przypadło na czas, kiedy Polska wydawała miliardy na budowę stadionów (ok. 12 miliardów). Władze Warszawy obwieściły, że na likwidacji stołówek szkolnych „zaoszczędziły” 27 milionów rocznie. Jest to wyjątkowo perfidna informacja, zważywszy, że w tym samym roku, te same władze weszły w spółkę inwestycyjną z prywatnym właścicielem stadionu Legii Warszawa na sumę 460 milionów zł. Czyli współbudowały arenę sportową, miejsce ustawicznych, bandyckich zabaw, z których każda kosztuje miasto kilka lub kilkanaście milionów złotych strat. Operacjom tym patronuje wspomniana już pani prezydent miasta, profesor prawa. Mówienie

w tym kontekście o potrzebie oszczędzania na dzieciach i infrastrukturze kulturowej jest pełne hipokryzji i wręcz cyniczne. A nie dodaję tu argumentu o skutkach zdrowotnych i zmęczeniu dzieci zmuszonych do codziennych dojazdów do szkół zbiorczych, niestety w trudnych na ogół warunkach (odsylam do Raportu pt. „Dzieci na drogach Warmii i Mazur”, red. T. Pilch, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2013, nr 2, Olsztyn).

Istnieją zresztą już odpowiednie raporty Najwyższej Izby Kontroli, która zajęła się rzeczywistym wymiarem owych oświatowych „oszczędności”. Kontrola NIK przeprowadzona w roku 2005 w dwudziestu kilku gminach dowiodła, że tylko w przypadku 23% kontrolowanych gmin można mówić o rzeczywistych oszczędnościach. W pozostałych przypadkach albo nie uzyskano żadnych oszczędności, albo wręcz koszty gminy wzrosły na skutek likwidacji szkół.

Równie krytyczne są wyniki kontroli NIK przeprowadzone wobec 119 procedur likwidacyjnych w latach 2011–2013. Na pierwszym miejscu wytknięto wadliwość społeczną podejmowanych decyzji. Wszędzie niemal dochodziło do drastycznych konfliktów społecznych. Pracę straciło 1179 pedagogów. Warunki formalne nauczania dzieci uległy poprawie, ale nie badano zjawiska zmęczenia dzieci dojazdami, a raport nie odniósł się do zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych, z których dzieci dojeżdżające są wykluczone. Czyli zostały one pozbawione jednego z głównych czynników rozwojowych, czynników wyrównujących start edukacyjny oraz ważny impuls kształtowania aspiracji edukacyjnych.

I na takim tle pojawia się z pozoru bezsilna organizacja społeczna, w niewielkim mieście, nieuzbrojona w zastępy prawników, przebojowych polityków, bogatych sponsorów – która ma odwagę uznać, że likwidacja szkoły jest aktem barbarzyńskim. Jest aktem pozbawiającym społeczność lokalną ważnego elementu tożsamości, ośrodka skupienia emocjonalnego, rzeczywistego lub potencjalnego nośnika kultury. Nikt, nigdy nie wykazał jakichkolwiek korzyści płynących z likwidacji małej szkoły i przemieszczenia dzieci do dużych szkół. Raport, o którym wyżej wspominałem, dowodzi raczej czegoś przeciwnego; dowodzi wykluczenia dojeżdżających dzieci z zajęć wspierających rozwój, ich zmęczenia, gorszych nieznacznie wyników w nauce i większej absencji, spłaszczenia aspiracji edukacyjnych...

I teraz rzecz zasadnicza! Jakie ciała akademickie, jakie gremia pedagogiczne protestowały przeciwko takiej strategii „rozwoju” naszego szkolnictwa? Żadne! Polska pedagogika społeczna i instytucjonalna milczały. Po kilkudziesięciu latach beztroskiej polityki dekomponowania sieci szkolnej – ukazała się pierwsza w tej materii doniosła książka Danuty Urygi (habilitowała się w roku 2014 – gratulacje), pt. *Mała szkoła w środowisku wiejskim. Socjopedagogiczne*

*studium obywatelskich inicjatyw* (Wydawnictwo APS, Warszawa 2013). Polska pedagogika instytucjonalna i akademicka milczą dalej. Nie ze strachu. Z nawyku. Okres socjalizmu wdrukował w świadomość uczonych, że zabieranie głosu w sprawach publicznych i zabieranie głosu poza salami wykładowymi, to swoiste *faux-pas*, nietakt, uchybienie powołaniu uczonych! Wielka liczba uczonych do dziś taki pogład podziela. Wyłomem jest publiczny i „publicystyczny” blog przewodniczącego KNP PAN Bogusława Śliwerskiego.

Kto natomiast zaczął protestować? Najpierw rodzice. Na kilka tysięcy aktów o likwidacji szkoły można naliczyć kilkadziesiąt przypadków, kiedy likwidacja nie wywołała protestów środowiska wiejskiego. Skale tych protestów, ich przebieg, scenerie – godne są wejścia w kanon historii polskiej oświaty. Pisze o nich ciekawie w swojej książce Danuta Uryga.

Drugim środowiskiem, które podjęło walkę z owymi tendencjami likwidatorskimi były spontaniczne, czasem niezorganizowane grupy „obywatelskie”. I o takich inicjatywach pisze także wspomniana już Danuta Uryga. „Zostajemy zapoznani z losami anonimowych liderów lokalnej oświaty i placówek, których utrzymanie wymagało heroicznych zmagania z przeciwnościami losu, zabieganie o sprawy publiczne, w imieniu słabszych, tracących nadzieje na wartość tego, co jest znacznie ważniejsze niż sama infrastruktura szkoły” (z recenzji B. Śliwerskiego monografii D. Urygi).

Trzecie, bliźniacze do powyższego środowisko, to dobrze zorganizowani działacze oświatowi, doświadczeni nauczyciele, którzy w sposób przemyślany, wykorzystując instrumenty prawne i finansowe ruszyli na ratunek likwidowanym szkołom. Zahartowali się w ustawicznych bojach z biurokracją, okrzepili organizacyjnie, spotkali się z ostrożną tolerancją władz lokalnych, ale czasami także z ich niechęcią. Stopniowo poszerzali obszar swego zainteresowania, obejmując nim m.in. dzieci upośledzone, grupy wykluczonych... „Stowarzyszenie „Eduktor” w Łomży, to właśnie taki przypadek, twardych i zdecydowanych nauczycieli, oświatowców i działaczy w starym, nobilitującym sensie. Działacz – pojęcie wywodzące się z tradycji Pozytywizmu, był określeniem honorowym. To dopiero czasy współczesne nadały nazwie działacza treści pejoratywne. Działacz, w tym pozytywnym znaczeniu, inicjuje i promuje różnorodne działania na rzecz środowiska lokalnego, małych wspólnot na wsi, w małych miasteczkach. Celem ich działań jest wyrównywanie szans rozwojowych osób oraz środowisk zagrożonych marginalizacją edukacyjną, społeczną i ekonomiczną. Stowarzyszenie inicjuje partnerstwo ludzi oraz instytucji na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do skutecznego rozwiązywania problemów lokalnych. Swoją działalność „Eduktor” opiera na pracy wielu zaangażowanych specjalistów oraz na aktywności wie-

lu wolontariuszy” – pisze w swoim materiale jubileuszowym Prezes „Edukatora” Barbara Kuczałek.

„Uroczysta” konferencja zgromadziła ok. 300 osób. Najliczniejszą grupę stanowili nauczyciele, potem rodzice, następnie młodzież szkolna i wreszcie dzieci z prowadzonych przedszkoli, w tym przedszkola dla dzieci upośledzonych. Trudno opisać atmosferę tej konferencji. Była to rzeczowa debata o społecznych potrzebach środowisk lokalnych: wiejskich, małomiasteczkowych. Była też nieukrywana duma z osiągnięć, które w wymiarze małej wioski mają sens fundamentalny. Ich wyrazem były występy młodych wokalistów, muzyków, przedszkolnych aktorów ze szkół i przedszkoli, które „miały nie istnieć”. Był wreszcie klimat wiary w sens podjętych wysiłków. Wreszcie coś, co w takiej sytuacji wydało mi się niezwykle – ani jednej skargi, narzekania, zwątpienia. Manifestacja twardej wiary w swoje racje, których nikt nie ma prawa podważyć.

Nie sposób opisać dokonań tego niezwykłego Stowarzyszenia. Uczestnicy otrzymali dokument elektroniczny zawierający szczegółową relację z 15 lat działalności na 180 stronach. Przytoczę krótkie podsumowanie prezes organizacji, Barbary Kuczałek:

„Rok 2014 to piętnasty rok istnienia i wytężonej pracy ludzi łomżyńskiego „Edukatora”. Aktualnie prowadzimy 44 wiejskie szkoły podstawowe w 33 gminach, w dwudziestu powiatach pięciu województw Polski północno-wschodniej: podlaskiego, warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego, lubelskiego oraz woj. opolskiego. W trzech odległych województwach: lubelskim, podkarpackim i dolnośląskim funkcjonują samodzielne oddziały zamiejscowe, które samodzielnie prowadzą kolejne trzy szkoły. Od 2003 roku prowadzimy dwa przedszkola w Łomży, zlikwidowane przez miasto ze względów ekonomiczno-demograficznych. Od kilku lat realizujemy liczne programy wsparcia i rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych w wieku przedszkolnym oraz wielospecjalistyczne poradnictwo dla członków rodzin tych dzieci. Nasz Przedszkolny Ośrodek Wsparcia i Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych, utworzony w 2007 roku, znany jest w wielu okolicznych wsiach i gminach, skąd przywozimy na rehabilitację dzieci niepełnosprawne. Szczególną troską otaczamy dzieci dotknięte niepełnosprawnością, zamieszkałe w małych środowiskach, gdzie dostęp do profesjonalnej opieki i pomocy jest bardzo utrudniony, ograniczony. Dzięki inicjatywom ludzi Stowarzyszenia ponad 600 wiejskich nauczycieli – głównie kobiet – nie utraciło pracy, ponad 3000 dzieci wiejskich w wieku 6–12 lat ma swoją przyjazną szkołę w pobliżu domu, ponad 1000 dzieci w wieku 3–5 lat korzysta w naszych placówkach z edukacji przedszkolnej, a niemal setka łomżyńskich maluchów korzysta z opieki w zorganizowanych w 2013 roku żłob-



kach miejskich, pierwszych w Łomży (po okresie transformacji). W zamieszczonych na płytce opracowaniach, które polecamy życzliwej Państwa uwadze, dyrektorzy prowadzonych przez Edukatora szkół i przedszkoli podjęli próbę zaprezentowania swoich placówek i ich niektórych dokonań. Są to niemal kronikarskie zapisy, inspirujące i niezwykle w swojej prostocie, utrwalające w naszej ulotnej pamięci nadzwyczajne dzieło niezwykłych ludzi – ludzi „EDUKATORA”. Łomża, październik 2014”.

Byłem gościem tej konferencji. Wyraziłem swoje uznanie i podziw dla skuteczności wielkich dokonań Stowarzyszenia. Na szczęście nie proszono mnie o „wygłoszenie referatu”. Nie wiedziałbym, co powiedzieć tym ludziom, którzy już zrealizowali w rzeczywistości modele i rozwiązania, o których my debatujemy na setkach konferencji i zjazdów. My nie liczymy się dla decydentów i ośrodków decyzji. Oni nie liczą się z decydentami i ośrodkami władzy. Na szczęście władza, z różnych, także koniunkturalnych powodów, musi się z nimi liczyć. Tworzą więc rzeczywistość, którą nauka akademicka projektuje, opisuje i wznosi modły do świata polityki, aby podjął realizację jej idei. Potężne środowisko akademickiej pedagogiki, liczące setki profesorów i doktorów – nie uratowało ani jednej małej szkoły wiejskiej przed likwidacją. Ma w dorobku dwie–trzy pozycje książkowe poświęcone małym wiejskim szkołom. Natomiast w Łomży grupa kilkunastu „bożych szaleńców” jak nazywam takich ludzi, dokonała w kilkanaście lat dzieła, którego wartości i skutków nie sposób ocenić!

Co zrobić, abyśmy stali się dla siebie potrzebni, nauczyli się porozumiewać, potrafili sobie wzajemnie służyć? Nie sobie, a wielkiemu zadaniu: „niepozostawiania świata jakim jest” – do czego wzywał Janusz Korczak. Oni, działacze „Edukatora” robią to skutecznie; czynią świat takim jaki powinien być!

## Literatura

- Danilewicz W., Theiss W. (2014), *Zagrożenie człowieka i idei sprawiedliwości społecznej*, t. 2, V Zjazd Pedagogów Społecznych, Wydawnictwo Naukowe „Żak”, Warszawa.
- Pilch T., Sosnowski T. (red.) (2013), *Zagrożenie człowieka i idei sprawiedliwości społecznej*, t. 1, V Zjazd Pedagogów Społecznych, Wydawnictwo Naukowe „Żak”, Warszawa.
- Śliwerski B. (2015), *Edukacja (w) polityce, polityka (w) edukacji. Inspiracje do badań polityki oświatowej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.
- Uryga D. (2013) *Mała szkoła w środowisku wiejskim. Socjopedagogiczne studium obywatelskich inicjatyw*, Wydawnictwo APS, Warszawa.

